

Moda na Połacka?

29 kwietnia 2011

Serie artykułów poświęcone Polsce, wyrazy wdzięczności za pomoc w czasach wojennych okazywane przez brytyjskich felietonistów, zachwyt nad polską kuchnią – już dawno nie byliśmy tak popularni w mediach na Wyspach. Czy to chwilowa przychylność czy też długo wyczekiwany szacunek i zrozumienie?

CAŁUS W OBA POLICZKI POLSKI

W ostatnich latach przeczytaliśmy w brytyjskich mediach mnóstwo historii o Polsce i o Polakach – tych prawdziwych i nieprawdziwych, pozytywnych i tych nie do końca. Śmiało możemy jednak powiedzieć, że tutejsi dziennikarze lubują się dużo bardziej w oczernianiu Polaków niż w ich wychwalaniu.

Tym bardziej zaskakujący był artykuł słynnego krytyka restauracyjnego, A.A. Gilla w „The Style Magazine” – niedzielnym dodatku do dziennika „The Times”. W niedzielę 17 kwietnia Gill opisał polską restaurację Daquise na South Kensington w Londynie. Co ciekawe jednak, artykuł Gilla, prócz wychwalania polskich śledzi, buraczków z chrzanem, pierogów czy pulpetów („Pulpety is such a pretty word: you might consider it for your next girl-child, or small dog”), był pełen adoracji i wdzięczności dla nas. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że Gill obraził już w swoich artykułach wiele grup społecznych i narodowości: ludzie pochodzący z miasta Norfolk, Albańczycy, Niemcy, lesbijki, biseksualiści, geje czy transwestyci nie są jego największymi fanami. Dla nas jednak był on niezwykle przychylny:

„Zanim Polacy stali się sprzątaczkami Unii Europejskiej, zdążyli ocalić ten kontynent 3 razy” – pisze AA Gill. „Bez Polaków zginęlibyśmy bezpowrotnie w odpływie. Jan Sobieski, ze swoją niezłomną kawalerią, na koszt całego swojego narodu, pokonał Ottomanów u wrót Wiednia, zapewniając tym samym, że

Westminster Abbey nie przeobraził się w meczet. To polscy piloci mieli też największy wkład w walce o Brytanię. Polski szwadron miał najwięcej trafień. I jeszcze Cud nad Wisłą: W 1919 r. Lenin po pokonaniu Białych Rosjan, chciał rozprzestrzenić komunizm na resztę Europy. Drzwiami do Zachodu była Polska. W innych miastach europejskich planowano już powstania, w razie kapitulacji Polski. Jej armia została przybita do wrót Warszawy, a potem, ku zaskoczeniu wszystkich, nadal tam trwała, nie tylko pokonując Rosjan, ale goniąc ich ze swojej ziemi z niezwykłą buńczucznością i ostentacją.”

W kolejnej części Gill wychwala polskie zupy, pierogi, które zamawia nie tylko na danie główne ale również na słodko, na deser. Kończy słowami: „Daję restauracji Daquise maksymalną ilość gwiazdek, a Polsce buzi w oba policzki. Dużo zawdzięczamy Polakom. Zrobili dla nas tak wiele. O wiele więcej niż my dla nich; moja recenzja to oznaka przyjaźni i wyrazy wdzięczności: za bramy Wiednia, wojnę o Brytanię i „Cud nad Wisłą”.

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY – CIĄG DALSZY

„Nikczemny” felietonista i krytyk restauracyjny, Giles Coren również nieco bardziej przychylnie pisze o nas Polakach od czasów rozmowy, jaką z nim przeprowadziłam. Podczas wywiadu w grudniu 2010 roku, Giles tłumaczył i próbował uzasadnić dlaczego napisał swój artykuł „Two waves of Immigration – Poles Apart”, w którym na łamach dziennika The Times twierdził, że Polska neguje swój udział w Holokauście. Artykuł skutkował nadesłaniem do redakcji „The Times” wielu listów ze skargami, w tym jednego od Ambasador RP, Barbary Tugerecińskiej. Giles swoje, a my swoje – rozmowa wywołała falę listów, komentarzy i telefonów do redakcji „Cooltury”.

„Wiem, że większość Polaków to dobrzy ludzie i przepraszam, że was uraziłem. Myślę jednak, że powodem, dla którego mój artykuł zezłościł Polaków tak bardzo jest fakt, że większość wie, że część z tego, co napisałem jest prawdą” – To najbliżej

jak Giles mógł zbliżyć się do wypowiedzenia słowa „Przepraszam”.

1 stycznia Coren opisał spotkanie ze mną, dziennikarką „Cooltury”, wraz z recenzją restauracji w której zjedliśmy lunch, w swojej regularnej rubryce sobotniego magazynu „The Times”. Byłam jak dotąd jedyną polską dziennikarką, z którą Giles Coren zgodził się porozmawiać od czasu „haniebnego” artykułu. „Tartar był bardzo wschodnio-europejski i smakował wymienicie z wódką. Idealne lekarstwo na kaca” – z typowym dla Corena, czarnym humorem, opisał on scenerię restauracji, i mnie samą:

„The Knaypa” wyglądała bardzo staroświecko, jak z lat 1980. W środku siedziało dwóch mężczyzn, wyglądali dosyć niewinnie. Przy stoliku obok siedziała ładna dziewczyna w wieku ok. 25 lat, pijąca herbatę z cytryną. Świetna pułapka. Podejdę się przywitać, uścisnąć jej dłoń, a wtedy dwóch facetów wstanie, wyciągnie broń i... Bang, Bang, Bang! Obecnie leżę nieżywy na płycie grobowej gdzieś na Chiswick”.

Wyobraźnia Gilesa wydaje się nieograniczona i nadal, poniekąd uprzedzona do Polaków (nie ukrywa strachu przed polskimi mężczyznami, i kobietami, które mają na celu złapać go w pułapkę). „Jeśli wpadł ci w rękę egzemplarz polskiego tygodnika kulturalnego „Cooltura”, zobaczylibyście olbrzymie zdjęcie waszego ulubionego krytyka restauracyjnego na okładce z tytułem „Nie taki Diabeł straszny”. Może pomyślicie, że bez powodu się chwale, ale zważywszy na mój związek z Polakami, tytuł ten reprezentuje wielki przełom” – tłumaczył czytelnikom „The Times” Coren.

Giles pochwalił restaurację i wyraził chęć powrotu, jeśli, podkreślił, wywiad, w „Coolturze” pomógł poprawić jego stosunki z Polakami. Nadając gwiazdki, napisał: „Good Old Poles – 9”. Znając Gilesa i jego wcześniejsze nastawienie, jest to wynik wysoce imponujący.

BON VOYAGE – NAD WISŁĘ

Nastała również nowa fascynacja Polską, jako celem turystycznym, nie tylko dla lekko pijanych Brytyjczyków na wieczorach kawalerskich. Dziennikarz z „The Guardian”, Timothy Garton Ash określił Polskę jako „kraj, który w końcu przyzwyczaja się do bycia normalnym”. W serii artykułów „New Europe – Poland”, czytamy między innymi o kulturze polskich chuliganów piłkarskich, „clubbingu” nad Wisłą, życiu przeciętnej, polskiej rodziny, spisku otaczającego okoliczności katastrofy w Smoleńsku, przepisie na pierogi i wreszcie o życiu i zmaganiach tych, którzy po emigracji z musu lub chęci powrócili do kraju.

„Wygląda na to, że Polska pojawi się w strefie euro wcześniej niż Wielka Brytania. Sytuacja ekonomiczna kraju jest jedną z najlepszych w Europie” – pisze Garton Ash.

„Jest członkiem NATO i ma swoje wojsko w Afganistanie. Z pozoru wygląda jak każde inne zachodnie państwo, z hipotekami, firmami ubezpieczeniowymi, kulturą celebrytów. Nowy kult zdrowia i presja zachowania idealnej figury – propagowany w telewizyjnych reklamach – coraz częściej zastępuje kult religii i poczucia narodowości.”

Kończy słowami: „Jeszcze 30 lat temu, mało który Polak uwierzyłby, że Polska może być normalnym krajem, jakim jest teraz.”

Simon Targett, brytyjski reżyser i fotograf, prywatnie mąż Polki Beaty Zatorskiej i współautor książki „Rose Petal Jam” o podróżach pary do Polski, w tej „nienormalności” naszego kraju znajduje jednak największy urok.

„W Australii, gdzie mieszkamy czy w Wielkiej Brytanii panuje teraz trend jedzenia organicznego. Jamie Oliver nawołuje, żeby kupować od lokalnych rolników. W Polsce nadal tak jest, i nikt nie traktuje tego, jako niczego nadzwyczajnego. Oczywiście macie tam już supermarkety, ale nadal jest ten zwyczaj

kupowania na targach, lub hodowania własnego jedzenia. To teraz bardzo modne, więc nie chciałbym, żeby Polska się zmieniała” – tłumaczy Targett.

„Nie chciałbym też, aby Polacy pozbyli się swoich wspaniałych manier. To, że nadal zwracacie się do siebie per „Pan” czy „Pani” pokazuje wielki szacunek dla drugiej osoby. Tego nie ma w języku angielskim.”

„Teraz mało, kto jeździ do Polski, ale może po przeczytaniu naszej książki pojedą tam tłumy i będzie tam wszystkich za dużo. Na razie jeżdżą tam tylko angielscy chłopcy na wieczory kawalerskie i upijają się, przynosząc wstyd Brytyjczykom” – podsumowuje Simon Targett.

CISZA PRZED BURZĄ?

Tymczasem brytyjskie dzienniki podają, że Ed Miliband, członek partii Labour i z pochodzenia Polak, publicznie przyznał, że partia Laburzystów nie podała dokładnej liczby przyjeżdżających na Wyspy imigrantów, głównie z Polski.

„Przyznaję, że straciliśmy rachubę, jeśli chodzi o liczbę imigrantów, szczególnie na południu Anglii” – przyznał w BBC Miliband, na miesiąc przed lokalnymi wyborami. „Nie twierdzę, że liczby, jakie podaliśmy były nieprawdziwe, aczkolwiek nie są one dokładne.”

„Nie wzięliśmy pod uwagę jak wielu Polaków przyjechało do Wielkiej Brytanii i jaki ma to wpływ na sytuację tutaj. Ludzie martwią się o malejące stawki w pracy i o to, że może zabraknąć dla nich mieszkań socjalnych, które mogą zostać przydzielone imigrantom z Polski” – tłumaczy polityk.

Błędne liczby na temat imigracji, i nasza rola w tej kwestii może sprawić, że znowu znajdziemy się w centrum kontrowersyjnych dyskusji na Wyspach. Tym razem jednak możemy być na językach nie „The Times” czy „The Guardian”, ale dziennika „The Daily Mail”, który najczęściej przedstawia

Polaków negatywnie. Cieszymy się więc, póki możemy pozytywnym światłem reflektorów.

Autor: Karolina Zagrodna

Źródło: [eLondyn](#)